

Nr. 4.

# Fejleton Szczutka.

Nr. 4.

Dodatek tygodniowy do „Szczutka.“

## FAUST.

Błada postać z mgły i głodu —  
Był promienny jak anieli,  
Jak szatany był ponury.  
Był więc jako wieszcz narodu  
W sorafińskiej uczuć bieli  
Wrogiem tłumu — i matury.

Na wysokim swem poddaszu  
Siedział z muzą swą siarczystą,  
Jęcząc wstęp do poematu.  
Gdy wtem wchodzi lisim krokiem  
Chudy, łysy pan Mefisto,  
Praktykant od magistratu.

„Wiedz mię,“ rzecze mistrz emfazy,  
„Wiedz Mefisto! Ja chcę ludzi!  
Ja chcę walki i wawrzynu!  
Chce im wrzasnąć, że są plazy,  
Może wieszczu głos ich zbudzi —  
Ja ich zbudzę! Czynu! czynu!

„Ależ druha,“ rzekł Mefisto,  
„Jesteś zda - się całkiem gołym!  
Bez pieniędzy wieszczów żądze  
Są ironją wiekuistą!  
Więc gdy chcesz być apostołem,  
Przemień frak swój na pieniądze!“

Jak Nioba wśród boleści  
Zadrgał wieszcz... Lecz w dumnej wzgardzie  
Przyjął wreszcie propozycję,  
I jak Farys mknął po mieście —  
Karły z drogi! — i w lombardzie  
Skazał frak swój na banicję...

Uśmiechnięty, lekkim krokiem  
Poszedł w półświat dymu - gazu.  
Za nim ciągną ludzie marni,  
Którym on ma być prorokiem  
Pełnym siły i wyrazu.  
Poszedł śmiało do kawiarni.

Gretchen twarzą promienistą  
Uśmiechała się tak lubo,  
Gdy wieszcz śpiewał przy herbacie.  
A zaś imci pan Mefisto  
Gruchał czule z Martą grubą  
Przy koniaku aromacie.

I do rana deklamował  
Prorok nasz w wybrańców mowie,  
Wszyscy byli uniesieni!  
A gdy ranek świat całował,  
Pełno było w wieszczu głowie,  
Próżno było zaś w kieszeni!

Spiąc na wążem swem posłaniu,  
Jenjusz śnił o nocnej swadzie,  
Ponczu, wierszach i koniaku,  
Śnił o Gretchen i kochaniu,  
I o czarnej druha zdradzie,  
I o czarnym swoim fraku...

St.

## Portrety.

### Reformatorka z drugiego piętra.

(Ciąg dalszy.)

Do pamiątek familijnych nie przywiązuje pani B. żadnej wagi, chętnie jednak powtarza, że jej dziad posiadał wielkie dobra na Ukrainie, a ojciec dosłużył się zaszczytnego stopnia w armii wielkiego księcia Konstantego. Portrety familijne nie wiszą tam wprawdzie w jadalnym pokoju, ten pokój jest bowiem tak zagraczony, że wśród różnorodnych szaf, kuferków i szyfonierek nie byłoby miejsca na portrety antenatów, lecz za to nad jej biurkiem jest odpowiednie miejsce przeznaczone na rodzinne pamiątki. — W domu pani B. panuje zresztą podobnie jak i na biurku artystyczny nieład, do herbaty podają często niewytarte filiżanki, pajęczyna w kształcie portjer łączy odrzwia w jadalnym pokoju z wierzchem szafy, gdzie się piętrzą stopy najróżnorodniejszych papierów, bębnow i pajaców przechowanych jako pamiątki po synku który umarł państwu B. przed dwoma laty, a o którym nie można wspominać w domu pani B. niechcąc narazić się na wywołanie głębokiego westchnienia i trochę afektowanych łez, które jednak szybko znikają z powierzchni oka naszej bohaterki.

Gdybyście mnie się zapytali, jak się ma właściwie ze sprawami sercowemi u pani B., czy filozofka i literatka zupełnie zrezygnowała z wszelkich namietności, tobym był zmuszony odpowiedzieć, że filozofja bynajmniej nie wyklucza gorących porывów serca, i że przygasłe oko ma jeszcze chwile, w których się żarzy jasny i ciepły płomień. Nie trzeba bowiem zapominać, że pani B. nie doszła jeszcze lat czterdziestu, i że przechodzi ową powrotną wiosnę młodości, w której sobie musi powetować za pierwszą, albowiem późno poszła za męża.

Chciałbym zachować najściślejszą tajemnicę w rzeczach dotyczących się uczucia pani Bronisławy, widzę jednak że żądacie ode mnie abym wszystko wyjawiał. — Czegóż się jednak nie robi dla moich czytelników? — Gdyby można napisałoby się im własne grzechy, gdyby się wiedziało, że ich takowe będą zajmować. A że grzeszki pani B. nie stoją w najmniejszym stosunku do grzechów piszącego te wiersze autora, więc tem łatwiej przyjdzie je wyjawiać.

Otóż, było to pewnego razu, pani B. siedziała w fotelu w swoim saloniku i czytała jakiś ustęp — z powieści i bez okularów. Obok niej usiadł w fotelu młody chłopak, początkujący literat. Pani B. czytała, pan X. wpatrywał się w nią. Nareszcie pani B. upuściła książkę i głęboko powiedziała: Ach!

— Co znaczyło to ciężkie westchnienie? zapytał młody literat.

— Pan mnie o to pytasz? — jakaż ona była szczęśliwa!

— Kto taki, przerwał naiwnie nie przyzwyczajony do podobnych sytuacji pan X.

— Eudoksja! — bohaterka niniejszego romansu! — była szczęśliwą, bo była kochaną! — Pani Bronisława rzuciła w tej chwili spojrzenie, rozświecające położenie w głowach najniepojętniejszych i najnieśmielszych nawet literatów.

— Gdyby pani to wystarczało do szczęścia co Eudoksji, mogła byś nią być każdej chwili.

Nastąpiła jeszcze wymiana kilku frazesów, po których pani Bronisława rzeczywiście była tak szczęśliwą jak Eudeksja, a młody literat został natchniony do pierwszej powieści.

Jak więc widzimy, wpływ pani Bronisławy był reformatorskim nawet w miłości, skoro umiała milczące dotąd dusze literatów do nowych dzieł podniecać. — Nie myślcie jednak aby rzeczywiście jej wpływ czasami nie był bez skutków, i owszem; z wieczorków u niej wychodziły często nowe artykuły gazetarskie, nowe kroniki niedzielne, a nawet nowe wierszyki do „Szcutki“. Bywało nieraz podczas sejmku, gdy pani Bronisława powróciła z galerji z wezbranym prądem słów przeciw któremuś z mowców, tak umiała powodzą swej wymowy zatopić wszelkie przeciwne argumenta w głowach swych gości, że ci rzeczywiście pod wpływem świeżego wrażenia pisali jeszcze tej samej nocy artykuły na temat wieczornej pogadanki. Należało to do namiętności pani Bronisławy, godzinami przesiadywać na galerji sejmowej, a nieraz nie odstraszyła ją od tych zabaw ani ustawa drogowa, ani „kopytkowe“ dla Stanisławowa. W duszy zlorzeczyła pani B. współczesnym stosunkom, że nie doprowadziły jeszcze do tego, aby kobiety mogły być wybierane do reprezentacji krajowych. „Dopiero jabym im powiedziała! — dopiero jabym ich rozumu nauczyła!“ — powtarzała pani B.

Jeżeliśmy więc panią B. nazwali reformatorką — to przyznać musicie, że nazwa ta jest usprawiedliwioną.

#### Pseudo-Gavarni.

### III.

#### Pani posłowa.

(Do rady państwa).

Mówię: „do rady państwa“, jest bowiem wielka różnica między panią posłową do sejmku, a panią posłową do rady państwa. Pierwsza nie bywa we Wiedniu, podczas gdy ostatnia przepędza prawie pół roku w stolicy państwa austriackiego przy Szauflegasse Nr. 3. Podaję dokładnie adres, wszystkim bowiem przyjaciółom konstytucji wiadomo, że u pana Krauza pod przytoczoną liczbą istnieje uprzywilejowany galicyjski Hotel garni, który w historii galicyjskiego parlamentaryzmu będzie miał niezatarte wspomnienie. Dla objaśnienia dodać muszę, że do pana Krauza zajeżdżają z małym wyjątkiem tylko panie posłowe nie sprzeciwiające się zbyt stanowczo istnieniu rady państwa o jej teraźniejszej formie, i nie wierzące w przyszłość federalizmu. Federalistki, dotąd po większej części panie krakowskie, stronią od pana Krauza, od jego wybornej śmietanki i od jego prawdziwie centralistycznego porządku.

Trzeba wiedzieć, że centralizm, że konstytucja grudniowa, ma paniom posłowym bardzo wiele do zawdzięczenia, a „Nowa Pressa“, jako przedstawicielka wiernokonstytucyjnej idei, powinna do większości poci pięknej w Galicji, stojące w bliższych lub dalszych stosunkach z posłami, dziękczynny wystosować adres. Mój Boże! — nikt się przecież nie będzie dziwił, jeżeli powiem: że opera wiedeńska, że koncert w „Gartenbaugesellschaft“, że teatr „Karola“ mają swój wielki, pociągający urok. A skoro w tem wszystkim nie ma nic dziwnego, że i to się wam wyda naturalnem, że panie posłowe lubią Wiedeń, i że zawsze były w złym humorze i w nerwowem usposobieniu, kiedy tylko mężowie chcieli wychodzić z rady państwa i wracać do domu gdzieś tam w głębokie stryjskie, kołomyjskie lub czortkowskie. — A ponieważ jak to powtarzają od dawna, że my rządymy światem, a nami kobiety — więc też panowie posłowie radzi nie radzi poddawali się woli

swych pań i zostawali u Krauza. Nie mnie orzekać czy to było dobrze czy źle, dość że panie posłowe niezaprzeczenie w tym kierunku działały na delegację.

Możecie więc sobie wystawić, jak ważną postacią w galicyjskiem społeczeństwie jest pani posłowa do rady państwa. Jest to naturalnie osoba mająca od trzydziestu do czterdziestu lat, dobrze się ubierająca, chociaż cokolwiek z wiedeńska, rozprawiająca dużo o operze, o teatrze w Burgu, o pięknem położeniu Pesztu, o kolei na drutach w Kalenbergu, bywająca w lecie w Badenie, przyzwyczajona do wycieczek na Semering, rozsyłająca znajomym na imieniny upominki od Kleina z czerwonego juchtu, umiejąca na pamięć wszystkie zakulisowe wiedeńskie nowinki z politycznego i niepolitycznego świata, słowem, jest to osoba wcale interesująca, jeżeli Bóg ją stworzył interesującą, i nie dał jej tej nie zawsze przyjemnej właściwości, że na wszystkie pytania odpowiada: „tak“, i nie daje nawet sposobności do bardziej ożywionej rozmowy, będąc tak zgodnego usposobienia.

Powiedzieliśmy, że pani posłowa ubiera się cokolwiek z wiedeńska — z tem jej nie do twarzy, wiedeńska moda zwyczajnie bowiem bywa przesadną, a chcąc ulepszyć paryskie wzory, przemienia je najczęściej w karykatury.

Takie rzeczy się jednak przebacza pani posłowej, zważywszy że będąc co roku przez czas dłuższy we Wiedniu, dowiedziała się gdzie są najtańsze sklepy i że z tego powodu mniej wydaje pieniędzy aniżeli by to się działo w innych warunkach.

Podczas pobytu pani posłowej we Wiedniu lub we Lwowie bywają u niej herbatki zgromadzające najbliższych przyjaciół politycznych męża. Ponieważ zaś prócz polityki, tarok głównie ożywia te wieczory, więc z początku, z konieczności, nauczyła się pani posłowa także grać w taroka, aby w potrzebie zastąpić nieobecnego partnera. Partja taroka zasłużyła sobie także na pamięć w dziejach galicyjskiej delegacji. Jeden z jej przewodców lubił bardzo grę w taroka i tak jakoś umiał swoją sympatją dla tej gry przelać w swych kolegów, że wkrótce z przyjacielskich zebrań delegatów znikł prawie zupełnie wist i preferans, a natomiast tarok w swe najzupełniejsze wszedł prawa. Odtąd, przy partji taroka, najważniejsze decydowały się sprawy; zawierano tam układy na wzajemnych opierające się ustępstwach, wybierano komisje, zastanawiano się nad kandydatami do przyszłych ministerstw, roztrząsano znaczenie każdego ustępu tak zwanej rezolucji galicyjskiej, i rzec można, że tarok przyczynił się także do solidarności galicyjskiego koła we Wiedniu. Wykrzyknik: „pagat ultimo!“ co wieczór prawie brzmiał w saloniku pani posłowej, tak że gdy z Wiednia przyszło wyjeżdżać, i za „pagatem“ tęsknić się zaczynało. Bywał to zresztą tak niewinny tarok o tak niskich stawkach, że nawet szczuple poselskie dyety uciepieć na nim nie mogły.

W ważnych okolicznościach, kiedy delegacja dawała objad na imieniny swego prezesa, albo kiedy objadem miała powitać przyjeżdżającego z kraju namiestnika, bywała pani posłowa używana do rady, aby jak najodpowiedniejsze ułożyć „menu“ objadowe. Pomimo że te objady nie należały bynajmniej do zbyt kochanych, przecież trzeba było wytrawnego w tym względzie sądu, aby zbadać wszelkie „pro i contra“ tyczące się baranich kotletów i majonesu. Pani posłowa ze stanowiska kulinarnego protegowała „Sachera“, ale i „Frankfurta“ nie rada była obrażać, u którego zwyczajnie bardzo przyjemnie przepędzała chwile. „Frankfurtem“ nazywała restaurację w hotelu pod miastem tegoż nazwiska, i tam na pierwsze piętro chodziła na objad. Garson hotelowy zatrzymywał osobny stół dla galicyjskiej delegacji, przy którym przydygotała jedna lub druga pani posłowa. Stół delegacyjny nabierał w ten sposób przyjemnego niejako domowego pozoru, a nie jednemu panu delegatowi, który był w mniej przyjaźnych stosunkach finansowych, aby mógł ze żoną mieszkać we Wiedniu, przypominała się przy tej sposobności żona, dzieci, wymłócona koniczyzna lub woły w gorzelni. Pani posłowa przyzwyczaiła się u „Frankfurta“ pić wino czerwone z wodą sodową, i postanowiła z powro-

tem do domu nauczyć swego kucharza przysmarzać w ten sposób kartofelki, jak to po mistrzowsku umieją w kuchni „Frankfurta“. Przy pogadance objadowej mile czas przechodził, a bywało że pani posłowa od czwartej do szóstej musiała przewodniczyć tej pogadance i detronizować w ten sposób dziennie przez dwie godziny pana prezesa kola. — Po objedzie urządzał się czasem spacer do Dornbach lub do Hietzing, ale naturalnie fiakrem, a nie konną koleją, pani posłowa bowiem umiała pojąć wszystkie dobroczynne wynalazki dziewiętnastego wieku, tego jednak zrozumieć nie mogła jak można jeździć wiedeńskim „Tramwayem“ i dać sobie deptać po nogach jakimś kanceliście wracającemu z biura, albo kucharce niosącej jarzyny w koszu do rosolu. — W czym się zresztą zupełnie zgadzamy z panią posłową i dzielimy jej arystokratyczne pod tym względem pojęcia.

Jeden ze znakomitszych występów pani posłowej bywa w dniu, kiedy cesarz uroczyście otwiera radę państwa; wtedy maż daje jej kartę wstępu do wielkiej sali w Burgu, gdzie umyślnie dla żon posłów przygotowane są krzesła naprzeciwko krzesel przeznaczonych dla dyplomacji. Pani posłowej zdaje się wtedy na chwilę, że jest przynajmniej hiszpańską ambasadorką, ubiera się wykwintnie, każe komuś ze znajomych robić sobie honory, i z przyjemnością przypatruje się paśowym dołmanom gwardji węgierskiej, haftowanym frakom szambelanów i tajnych radców, wyszukuje wzrokiem swego męża, w gronie stojących naprzeciwko niej posłów do rady państwa, i z niecierpliwością oczekuje mowy tronowej. W chwili, gdy cesarz wchodzi do sali w otoczeniu arcyksiążąt, pani posłowa staje na palcach, członkowie izby panów zasłaniają jej bardzo widowisko, a gdy prezydent ministrów zbliża się do cesarza, podając mu mowę tronową, pani posłowa z dumą powiada do kogoś znajomego, że cesarz o tem a o tem będzie mówił, — jej bowiem od dawna znaną jest mowa trónowa. — Uroczystość służy później do uprzyjemnienia wieczornej rozmowy różnorodnymi zrobionymi podczas niej spostrzeżeniami, i służy pani posłowej za powrotem do domu za jedno z popisowych opowiadań przed zazdrośnemi sąsiadkami i przed panią prezesową rady powiatowej, która się w duchu gniewa na męża, że nie został wybrany delegatem do rady państwa.

Podczas sejmku, we Lwowie, mieszka pani posłowa u Hofmana, albo w hotelu angielskim, wiedeńskim, zwyczajem przyjmuje dobrych znajomych na herbatę, od czasu do czasu — osobliwie podczas „dyskusji“ adresowej — chodzi do łoża w sali sejmowej, i o ile możności w rozmowach towarzyskich stara się przysporzyć klientów stronnictwu do którego należy jej maż.

Herbaty lwowskie pani posłowej bywają świetniejsze aniżeli wiedeńskie, wieś bowiem bliżej, a klucznica stara się o to, aby co kilka dni wysłać dla państwa cały ładunek szynku, świeżego masła, chleba wiejskiego, jendyka pieczonego faszerowanego kasztanami, i kapłony na zimno, mogące rywalizować nawet ze styryjskimi kapłonami Saehera.

Dawniej kiedy jeszcze z sejmku wybierano posłów do rady państwa — nie miłym był dla pani posłowej dzień ponownego wyboru. Ileż wtedy przeszło myśli: a czy będzie wybrany? — a czy ten lub ów zręcznie go z siodła nie wysadzi? — czy nie trzeba będzie przepędzać zime na wsi? i t. p. To też podczas wyboru chodziła pani posłowa po pokoju wielkimi krokami, pocierając czoło kolońską wódką aby trochę umitygować wzburzone nerwy — gdy jednak rozpromienione oblicze mężulka we drzwiach się pokazało, odetchnęła znów pani posłowa, uściskała ukochaną łysinę i pomyślała sobie po raz wtóry: iż przecież dobrze zrobiła idąc za swego męża, a nie za owego pana X., z którym ją swatano, a który nietylko że dzisiaj nie jedzie do delegacji, ale co więcej stracił od dawna ojcowską fortunę.

Odpowiednio obowiązkom poselskim, nakłania pani posłowa zawsze swego męża, aby natychmiast po powrocie z wiedeńskiej kampanii zwołał zebranie wyborców do swego powiatowego miasteczka i rozwinął przed niemi o ile możności jak najdobitniej we zasługi około dobra publicznego, a przedewszystkiem aby pod-

niósł to: że nie głosował nigdy za podźwignieniem podatków i za pomnożeniem wydatków na wojsko. — Pan poseł jak może tłómaczy się przed swą małżonką aby odłożyć ad calendas graecas nie mały dlań obowiązek, w końcu musi jednak uleść jej naleganiom i pisze inserat do gazet lwowskich: „Upraszam szanownych moich wyborców, aby się zgromadzili na dniu tym a tym w miasteczku, gdzie im złożę sprawozdanie z mego udziału w czynności delegacji.“

Po powrocie do domu, na wieś, bywa pani posłowa w najgorszym humorze, nie tylko bowiem dowiaduje się, że jej najpiękniejsza holenderska krowa zupełnie straciła mleko a kuna zjadła czterdzieści kapłonów, ale co więcej: gospodarstwo swe zastała w zupełnym zaniedbaniu, dwa półmiski z najpiękniejszego serwisu stłuczone, kanapę w salonie splamioną, w oranżerii okna powybijane, nasiona z najcenniejszych kwiatów nie pozbierane, słowem tysiąc różnorodnych znalazła zmartwień. Pan maż także chodzi z kąta w kąt i wygaduje na Wiedeń i na poselskie obowiązki, albowiem podczas jego niebytności ukradziono mu najpiękniejsze konie z fornalki, rządcą posiał zamiast dwiestu korey pszenicy tylko sto pięćdziesiąt korey, młóczarnia zepsuta a nie posłano do Lwowa po maszynistę, tak że zboże na zasiew nie będzie na czem omlócić.

— Wiesz co moja kochana — zakonkludował pan poseł w rozmowie ze swoją małżonką — że jak jeszcze przepędzimy jedną kadencję we Wiedniu, tak jesteśmy zrujnowani; to poselstwo drogo nas kosztuje.

— Jakoś to będzie, odpowiedziała pani posłowa — za kilka miesięcy znów wszystko wróci do ładu...

Ciekawicie może, czy państwo posłowie pojechali do Wiednia? Otóż pojechali, a kuna wydusiła tym razem czterdzieści kapłonów.

#### Pseudo-Gavarni.

### Bał towarzystwa muzycznego-swatem.

(Anegdotka zfabrykowana bez zamiaru reklamy).

Pan L. przekroczył już szczęśliwie trzydziestkę, i tak się wzwyczał w swobodne życie kawalerskie, że zapomniał nawet o przyjętym na świecie zwyczaju żenienia się. Zajęty przez dzień całą pracą biurową, wieczory przesiadywał w gronie przyjaciół i tam z stoicznym spokojem przemysłował nad marnościami świata tego. Naraz los figlarny postanowił zamącić mu błogi spokój. Komitet urządzający tegoroczny bał na korzyść towarzystwa muzycznego w dniu 7. lutego przesyła mu zaproszenie, a przez pomyłkę dopisano: „z żoną.“ — Pan L. zrazu oburzył się na taką nieznaną jego stosunków i wreszcie gniewała go tak złośliwa insynuacja. Po chwili jednakowoż zaczął nad tem wyrazem mimowolnie przemysłować i zastanawiać się. Tych kilka liter związanych w tak wielkie słowo, przesładowały go wszędzie, brzęczały koło ucha, wciskały się pod jego naiwnie poczynającą się łysinę; widział je wszędzie, czy patrzył w niebo czy na ziemię; rysowały się nawet na referacie biurowym, na książce którą czytał, nawet w wstępnych artykułach gazety widział jedno tylko: „Pan L. z żoną.“

A były na świecie oczka, które mu głębiej do serca zajrzały jeszcze przed dwoma laty. Dziś oczka te szybko zmówiły się z owemi fatalnemi literami, i wspólnie z niemi zaczęły mrugać, wszędzie przesładować, coraz bardziej się przypominać, aż biedny nasz bohater zmęczony tem podwójnem przesładowaniem, odszukał śliczniutką właścicielkę tych ocząt, oświadczył się i został przyjęty.

Nowy to dowód, że z małych przyczyn bywają wielkie skutki.

**ŁAMIGŁÓWKA.**

ar — ba — bar — ca — ca — ce — chi — cja — da —  
 da — de — des — do — dra — dyk — e — e — gi —  
 go — gu — ha — i — i — in — ki — kon — li — ma —  
 me — ne — ok — oś — pet — pe — raj — rak — rap —  
 raz — re — ro — rom — roz — rum — ryd — ryn —  
 rzyn — se — ste — świe — ta — ta — tek — tli — tra —  
 trom — tu — twa — um — um — wan — york — za — za —

Z dwóch tuzinów wyrazów pozbieraj końcówki,  
 A szaradę mieć będziesz oprócz łamigłównki. —  
 Gdy na czele położysz słówko tu żądane —  
 Łatwem ci potem będzie znaleźć miasto znane,  
 Znane u nas w Europie, jak za Atlantykiem —  
 Dalej ci tu potrzebna izba jasna, czysta —  
 Poznasz się z niem, bądź pewny, poznawszy z medykem —  
 Nie przeoczysz owadów, dyć to oczywista —  
 Mileć co roku, zwłaszcza gdy żniwo obfite —  
 Żyjątko nadpełtwiańskie wielce jadowite —  
 Służył ongi w Olimpie bogom ku podróży —  
 Ten zaś ku dotrzymaniu umowy nam służy —  
 W najściślejsem go widzisz ze sobą przymierzu —  
 Kleszcze. — Tu na psy okrzyk przy pojmanem zwierzu —  
 Nasz ją miłował wielce gęślarz-protoplasta —  
 Na giezłeczku go wdziewa jeszcze dziś niewiasta —  
 Gdy tego brak klucznicy, sera także nie ma —  
 Tu masz wirgiljnszowe epiczne poema,  
 Arcydzieło, Italji swojej poświęcone —  
 Ziele, drzewku podobne i zawsze zielone —  
 Prócz. — Zasiada dziś w mieście, powiecie i gminie —  
 Kufer. — Natychmiast. — Śruby wynalazkiem słynie —  
 Zdanie następne, które poprzedniemu przeczy —  
 Pierwotna w czleku władza rozpoznania rzeczy.

**Zagadka.**

Czy znasz ty mój Joachimku,  
 Przyimek-łącznik w przyimku?  
 To nad wszelkie wyrażenie  
 Mile, otwarte stworzenie,  
 Co nie sobie nie dodaje,  
 Nieobludne ma zwyczaje,  
 Wszystkim ufa, wszystko wierzy,  
 Tak jak myśli mówi szczerze.  
 Bo co w sercu to na ustach,  
 Czasem zda się że jest pusta,  
 Nawet gdyby grzeszek miała,  
 Pewnieby go wyspiewała,  
 Ale ona — lube dziecię,  
 Niewinna jak kwiat w rozkwicie.  
 — Jednak bracie — bądź ostrożny,  
 Mimowolnie to wróg możny,  
 Łatwo możesz wpaść mu w pęta,  
 Bo bezdenne ma oczęta! —  
 A cóż gdy wyśmieje żale,  
 Furknie — by czarować dalej?!...  
 — A teraz zgaduj nieboże,  
 Powiedz co to za cud boży?

**Z A D A N I E K O N I K O W E.**

Nieco z klasyków polskich.

Motto: *W każdym świecie horyzoncie,  
 Są ciekawi ci, co w kącie.  
 Z dzieł Krasieckiego.*

	Sejm	o	gnę-	wał,	ła-	Nie-	wo-	dną			
	dźwi-	na-	gdy	po-	li	go-	Pa-	li:			
Toć	gli	przód	że-	po-	jąc	bo	ścią.	Spar-	li-	się	ta,
py-	i	my,	kraj	kar-	znę-	dli,	ścią,	ję-	cno-	ma-	o
mo-	naj-	szczem	dzy	gna-	stów	Za-	ty	nie-	li	żar-	go
u-	ta-	Jak	o	zwie-	ni	Czy-	mnie-	ło-	bre-	ża-	ta-
sku,	sza	ci-	my:	li,	po-	wraz	oj-	dzach,	eze,	mi-	do-
sku?	co	ja-	bez	mo-	li?	grza-	Zrzu-	dze-	czy	ich	wspa-
Mniej-	zy-	nić	o	Czy	gi,	prze-	zktó-	li	li,	nia,	zny
czy-	ko	niąc,	żna,	zu-	wszy-	się	za-	ci-	swo-	nia-	czu-
	do-	też	trwo-	li,	bra-	a-	rych	i			
	bez	Czy-	bro	wy-	scy-	smie-	ci	li			